

12 marca 2012



Czekając na „bliźniaka”

W ostatnią niedzielę, 11 marca, w Chęcinach odbył się dzień dawcy szpiku kostnego. Akcję zorganizowała Fundacja DKMS Polska, która od chwili założenia w 2009 roku, zarejestrowała już około 200 tys. osób. 144 z nich oddały swój szpik, ratując komuś życie. Inicjatorką akcji była Joanna Łysak z Urzędu Miasta i Gminy w Chęcinach. – Do ostatniej chwili bałam się, że będzie mały odzew na naszą inicjatywę. Zazwyczaj gdy organizuje się po raz pierwszy tego typu akcje, przychodzi zaledwie kilka osób – mówi.

Co sprawiło, że akcja się udała? Na pewno plakaty rozwieszone w szkołach, szpitalach, rozdawane ulotki, ale też fakt, że na każdej mszy ksiądz przypominał że do godziny 16.00 w Centrum Informacji Turystycznej można oddawać krew. Do 12.00 próbki pobrano już od 33 osób, a cała akcja zakończyła się pobraniem krwi od 66 potencjalnych dawców.

Karolina Dubiel z klasy pierwszej LO w Chęcinach, która pracowała w niedzielę jako wolontariuszka, podkreśla, że chciałaby coś zrobić dla chorych; nie może być dawcą, bo nie ma jeszcze 18 lat, więc postanowiła popracować przy tej akcji jako wolontariuszka. Społecznie pracują także pielęgniarki z Samorządowego Zakładu Podstawowej Opieki Zdrowotnej Chęcinach. – Nie miałyśmy wątpliwości, że trzeba było dzisiaj tu być – mówi dyrektor **Małgorzata Wojtczak**. – Jako lekarz wiem, że niektóre choroby można wyleczyć tylko przy pomocy wielu, wielu osób. Ja sama noszę w portfelu karteczkę o zgodzie na pobranie narządów po śmierci. Uważam też, że wszyscy o ogólnym dobrym stanie zdrowia, między 18 i 55 rokiem życia, powinni być zarejestrowani w bazie potencjalnych dawców. Nigdy nie wiadomo kiedy zadzwoni telefon z informacją że ktoś czeka na nasz szpik, a nie ma nic wspanialszego niż ratowanie czyjegoś zagrożonego życia – dodaje.

Wśród wolontariuszy, pielęgniarek, osób chętnych do oddania szpiku byli **Magdalena i Marcin Zaleśni z synem Maćkiem**. Pan Marcin nie ma wątpliwości, że jest wyjątkowa okazja udzielenia komuś pomocy. – Nigdy taka akcja nie była organizowana tak blisko mojego miejsca zamieszkania, więc trudno było nie skorzystać – mówi pan Marcin, który już od jakiegoś czasu myślał o zostaniu dawcą. Jego żona została dawcą dwa lata temu, gdy zachorowała jej koleżanka. Koleżanka znalazła swojego bliźniaka, żyje i ma się dobrze. Trudno o tym zapomnieć.

Całą akcję koordynuje Renata Rafa, pracownik Fundacji DKMS Polska.

- Przyjechali państwo do Chęcin, na zaproszenie Urzędu Miasta i Gminy. Czy zawsze odpowiadacie na zaproszenia?

Renata Rafa.: – Gdy tylko mamy wolne terminy, przyjeżdżamy, nigdy nikogo nie zostawiamy bez odpowiedzi. Potrzeby są ogromne. Choć w 2008 roku było zarejestrowanych 40 tys. potencjalnych dawców, a teraz jest ich już 200 tysięcy, nadal nie jest to dużo. Dla zobrazowania moich słów powiem tyle: aby pomoc potrzebującym przychodziła w odpowiednim momencie, statystycznie oblicza się, że dla konkretnego pacjenta potrzeba ok. 25 tys. osób zarejestrowanych, a przy rzadkim kodzie genetycznym chorego, jest szansa na znalezienie bliźniaka wśród kilku milionów dawców.

- Te 200 tys. osób zarejestrowanych dotyczy tylko waszej fundacji?

R.R.: -Tak. Na terenie kraju działa 6 baz, osoby w nich zarejestrowane to około 300 tys. osób. To stanowczo zbyt mało. Z jednej strony świadomość społeczna rośnie systematycznie, ludzie jednak w dalszym ciągu mało wiedzą na czym polega oddawanie szpiku. Z drugiej strony takie akcje jak ta dzisiejsza sporo kosztują. Przebadanie samej próbki, to koszt 250 zł, a dochodzą jeszcze koszty transportu, całej logistyki.

- Pani jest tą szczęśliwą osobą , która uratowała komuś życie?

R. R.: – Owszem, miałam to wielkie szczęście. Zarejestrowałam się trochę przypadkiem, za namową koleżanki, w maju 2009 roku, wtedy kiedy zarejestrował się pan marszałek Adam Jarubas. Pochodzę z Małopolski, ale studiowałam resocjalizację na uniwersytecie w Kielcach. Uniwersytet organizował akcję, trudno było nie wziąć w niej udziału. Minęło około półtora miesiąca, gdy otrzymałam telefon że mogę komuś pomóc. Byłam zaskoczona i bardzo przestraszona. Mało mówiło się wtedy o dawstwie szpiku, bałam się konsekwencji zdrowotnych, bólu. Wcześniej nie myślałam o tym, teraz dopiero zaczęłam się zastanawiać, czy nie za szybko zdecydowałam się na oddanie krwi.

Zadzwoiłam do znajomego lekarza onkologa, bo tylko z tą specjalizacją kojarzyłam oddawanie szpiku. Lekarz wysłuchał moich obaw i powiedział; gratuluję pani bardzo serdecznie! Nie wiedziałam wtedy dlaczego mi gratuluje, ale zrozumiałam że nie mogę się wycofać.

Cztery dni przed zabiegiem przyjełam czynnik wzrostu, zacząłem się czuć jak gdybym miała grypę. Czyli wszystko odbyło się zgodnie z przewidywaniami. Lekarz mnie uprzedzał, że tak

będzie. Do kliniki w Dreźnie pojechałam z moją ciocią. Siedziałam w fotelu przypominającym fotel dentystyczny. Miałam pobieraną krew z jednej ręki, przepływała ona do specjalnego urządzenia, które, mówiąc kolokwialnie, zabierało komórki nadprodukowane, po czym „oddawano” mi krew do żyły drugiej ręki. Cały zabieg trwał ok. osiemdziesięciu minut, był bezbolesny. Funkcjonowałam po nim zupełnie normalnie. Nie poniosłam również ani ja, ani moja opiekunka żadnych kosztów. Wiedziałam że moja krew jedzie do młodego, 19 letniego Amerykanina.

- Czy wtedy pani zrozumiała co miał na myśli lekarz onkolog?

R.R.: -Wtedy tak. Po dwóch latach dostałam wspaniały, wzruszający list od tego chłopaka i jego mamy. Dziękowali za uratowanie życia. Mama chłopca pisała, że syn jest bardzo aktywny, że nie musiał powtórnie wracać do kliniki, bo szpik bardzo dobrze się przyjął, że znów normalnie żyje. Nie potrafię opowiedzieć co czuję myśląc o tym, że uratowałam życie 19 letniemu młodzieńcowi!

- Czy może pani oddawać krew ponownie?

R.R.: - Nie mogłam być dawcą tylko przez pierwsze 2 lata. To na wypadek, gdyby coś złego działo się u mojego bliźniaka i potrzebna byłaby kolejna transfuzja. Minęły dwa lata, jestem już w bazie i czekam na bliźniaka. Jednego, a może dwóch?